

## Tajne Rokowania

### Aktorzy:

Szef NKWD Ławrientij Beria - Adam Ferency  
Joachim von Ribbentrop - Krzysztof Globisz  
Szef wywiadu Walter Schellenberg - Krzysztof Kowalewski  
Otto Skorzeny, oficer SS - Jerzy Bończak  
Gen. Iwan Lebiedin - Witold Pyrkosz  
Werner Baubach, oficer Luftwaffe - Olaf Lubaszenko

Oraz:

Krzysztof Żurek, Tomasz Miara i Łukasz Klekowski

Zapadał zmierzch 6 września 1944 roku, gdy major Fiodor Sawrin zdecydował się opuścić leśną kryjówkę, w której razem z żoną Sonią przeczekał dzień i wyjechał na drogę prowadzącą do Moskwy. Nie obawiał się przypadkowej kontroli. Wszystko zostało przygotowane perfekcyjnie. Nawet benzyna w baku jego motocykla M-72 była radziecka, a sekretne schowki w bocznym wózku można było odkryć dopiero po długotrwałych poszukiwaniach. Sawrin i jego żona byli przygotowani przez niemiecki wywiad do wypełnienia wielkiego zadania: zabicia Stalina.

Projekt o kryptonimie "Szach Czerwonemu Królowi" powstał w październiku 1943 roku, a realizacja mogłaby całkowicie odmienić bieg wojny, którą Niemcy przegrywali.

Jednakże zamach na Stalina wydawał się niemalże nieprawdopodobny. Radzieckiego dyktatora otaczały nadzwyczajne środki ostrożności. W oknach jego gabinetu na drugim piętrze wstawiono pancerne szyby, a i tak przedostanie się człowieka z karabinem poza mury nadzwyczaj pilnie strzeżonego Kremla było niemożliwe. Stalin nie wyjeżdżał na front, nie wizytował fabryk, a nawet nie wychodził poza Kreml. Jego trzypokojowe mieszkanie mieściło się nieopodal gabinetu, w którym spędzał większość doby. W czasie rocznicowych obchodów na trybunie na Placu Czerwonym do tłumów machał jeden z jego licznych sobowtórów.

W planie dyktatora był jednak jeden słaby punkt, który dawał możliwość przeprowadzenia zamachu. W soboty dyktator zwykł wyjeżdżać do swojej dachy w Kuncewie, oddalonej od Moskwy o 35 kilometrów. Nie było to jednak łatwe. Zazwyczaj spod kremłowskiego gmachu odjeżdżały dwie identyczne limuzyny i nie sposób było ustalić, w której jest Stalin, a w której jego sobowtór. Otaczała je liczna eskorta. Cała droga do Kuncewa była obstawiona żołnierzami NKWD tak gęsto, że ukrycie się strzelca na tej trasie było praktycznie niemożliwe. Tym bardziej, że ze wszystkich okolicznych domów dawno już wysiedlono mieszkańców.

Mimo tych wszystkich okoliczności, które zdawałyby się wykluczać możliwość zabicia Stalina, Niemcy postanowili podjąć taką próbę.

SS-Brigadeführer Walter Schellenberg, szef wywiadu, w lipcu 1944 roku został wezwany do ministra spraw zagranicznych Joachima von Ribbentropa, przebywającego w swym zamku w Fuschl.

Ribbentrop: Chciałbym przedyskutować z panem, Brigadeführer szczególnie ważny problem. Zastrzegam, że nikt w partii, z wyjątkiem Hitlera, Bormanna i Himmlera nic o tym nie wiem, a więc nasza rozmowa musi pozostać w tajemnicy. Nazwiska, które wymienił von Ribbentrop wskazywały, że sprawa jest nadzwyczaj ważna. Martin Bormann był sekretarzem Hitlera i jego prawą ręką. Heinrich Himmler - ministrem spraw wewnętrznych, skupiającym całą władzę policyjną, którą uzupełniała kontrola nad armią SS-Waffen SS. Von Ribbentrop mówił dalej:

Ribbentrop: Najbardziej niebezpieczny wróg Rzeszy, Stalin, musi zostać wyeliminowany! Dokonać tego może tylko ktoś, kto spotka się ze Stalinem na konferencji. Musimy więc ustanowić nowe kontakty z Kremlem przez Sztokholm i wtedy zobaczymy... Teoretycznie było to możliwe. Niemcy i Związek Radziecki przez całą wojnę utrzymywały tajne kontakty dyplomatyczne. W Sztokholmie ambasador ZSRR Aleksandra Kołontaj spotykała się z wysłannikami rządu niemieckiego, ale nie można było nawet marzyć, że któryś z nich dotrze do Stalina! Schellenberg wiedział jednak, że nie może zaprotestować. Zapytał więc:

Schellenberg: Czy myśli pan o sobie, panie ministrze?

Ribbentrop: Nie wykluczam takiej możliwości. Poświęcenie dla Niemiec jest naszym najwyższym obowiązkiem!

Schellenberg: Obawiam się jednak, że führer nie zechce przyjąć pana ofiary. Ja uważam, że zamach powinien zostać przeprowadzony przez Rosjanina. To ma większe szanse powodzenia.

Ribbentrop: Pozostawiam panu techniczną stronę tego problemu. O wykonaniu będzie decydować führer i ja!

Schellenberg nie przejął się gniewnymi słowami ministra. Wybrał człowieka, który miał zabić Stalina. Był to porucznik Armii Czerwonej Fiodor Sawrin.

Ten oficer 31 maja 1942 roku trafił do niemieckiej niewoli, gdy patrol, którym dowodził, wpadł w niemiecką zasadzkę. Jednakże dwaj żołnierze, choć ciężko ranni w tej potyczce, umknęli Niemcom i zdołali dotrzeć do radzieckich linii. W szpitalu złożyli zeznania, które zwróciły uwagę NKWD na Swarina. Jego nazwisko znalazło się na specjalnych listach podejrzanych - z

dopiskiem, że gdyby wrócił do swojego oddziału, ma być natychmiast aresztowany i przekazany do NKWD.

W niewoli Sawrin miał szczęście. Niemcy przystąpili do operacji "Druczina", polegającej na wybraniu 30 tysięcy radzieckich jeńców deklarujących chęć walki z bolszewizmem i przetruceniu ich poza linię frontu. Wracając do ojczyzny mieli utworzyć oddziały antykomunistycznej partyzantki.

Sawrin zgłosił się do tego oddziału, ale nie został wysłany poza linię frontu. Oddelegowano go do 647 Grupy Policji Polowej w Kodymie pod Rygą, gdzie w istocie mieścił się ośrodek szkolenia agentów. Tam poznał Sonię, piękną Rosjankę o rudych włosach, w której zakochał się ze wzajemnością i wkrótce, po uzyskaniu zgody niemieckich władz, ożenił się z nią.

Na początku 1944 roku Sawrin był już całkowicie przygotowany do wykonania zadania.

1 sierpnia 1944 roku do gabinetu Schellenberga przyszedł SS-Sturmbannführer Otto Skorzeny, którego nazwisko Niemcy niepoprawnie wymawiali "Skorceny". Wsławił się on akcją uwolnienia włoskiego dyktatora Benito Mussoliniego w 1943 roku. Nie było więc nic dziwnego, że Schellenberg jego wybrał do dowodzenia zamachem na Stalina. Skorzeny był wyraźnie zaniepokojony.

Skorzeny: Doszły do mnie wieści, że tajemnica operacji została naruszona i kilku ministrów dowiedziało się o akcji. Opracowali nawet listę najważniejszych osób w Rosji, które trzeba wyeliminować. Na pierwszym miejscu jest marszałek Żukow. Inni wskazują na Stalina. Zaniepokojenie możliwością zdrady było bardzo uzasadnione, ale żaden z ludzi planujących operację zabicia Stalina nie zdawał sobie sprawy jak wiele szczegółów dotarło do radzieckiego wywiadu za sprawą tajemniczego szpiega "Justusa".

Schellenberg: Jestem pewny, Otto, że nikt z tych, którzy wymieniają Stalina nie ma pojęcia o naszym planie. Aczkolwiek fakt, że wymieniają to nazwisko, jest alarmujący.

Skorzeny: Musimy działać tak szybko, jak tylko możliwe, w przeciwnym razie Moskwa pozna nasz plan, zanim przystąpimy do jego realizacji. Zastanawiam się, czy już o tym nie wiedzą...

Schellenberg: Czy możemy działać natychmiast?

Skorzeny: Sawrin jest już przeszkolony. Przygotowaliśmy sprzęt i broń. Jest jeden problem: Rosjanie zmienili wzór zaświadczenia medycznego dla oficerów. Musimy więc zmienić dokumenty Sawrina, gdyż musi mieć zaświadczenie, że nie jest zdolny do dalszej służby. Musi też mieć odpowiednią bliznę.

Schellenberg: A to możliwe w tak krótkim czasie?

Skorzeny: Profesor Ehricht twierdzi, że potrafi zrobić Sawrinowi piekielną bliznę i potrzebuje tylko trzech tygodni. Jeżeli przeprowadzi operację dzisiaj, to 22 sierpnia pacjent będzie gotowy do akcji.

Schellenberg: Oczekuję, że tego dnia Sawrin stawi się u mnie.

Skorzeny pomylił się tylko o parę dni. Sawrin wraz z żoną przyszli do gabinetu Schellenberga 27 sierpnia. Wtedy dopiero poznali szczegóły misji. Sawrin otrzymał dokumenty na nazwisko Koroliow, major, odznaczony orderem Bohatera Związku Radzieckiego, co mogło ułatwić mu poruszanie się po Moskwie. Sonia jako świeżo poślubiona żona otrzymała przepustkę na podróż do Moskwy.

Schellenberg wyjaśniał:

Schellenberg: Wystartujecie z lotniska spod Rygi w nocy 6 września. Będziecie mieli motocykl, w którego bocznym wózku ukryjemy cały potrzebny sprzęt. Dojedziecie do Moskwy i w zależności od okoliczności użyjecie zatrutych pocisków, miny magnetycznej, którą można doczepić do samochodu Stalina lub wystrzelicie z panzerfausta.

Schellenberg mówił o pocisku przeciwpancernym odpalanym z rury o długości 80 centymetrów. Żołnierz kładł ją na ramieniu i po wycelowaniu naciskał spust. Pocisk, wystrzelony z odległości 30 metrów, mógł zniszczyć pojazd osłonięty pancerzem o grubości nawet 14 cm. Gdyby więc uderzył w opancerzoną limuzynę Stalina, dyktator nie miałby żadnych szans przeżycia.

Dwadzieścia cztery godziny później szef radzieckiego kontrwywiadu generał Iwan Lebiedin przyszedł do gabinetu szefa NKWD Ławrientija Berii.

Lebiedin: Towarzyszu Beria, informacje od "Justusa" wskazują, że zamachowcy gotowi są do czynu.

Beria: Pokażcie radiogram...

Lebiedin złamał pieczęć lakową na szarej kopercie, jaką wydobyl z teczki i położył na biurku przed Berią kartkę.

Beria: "Zamachowcy Fiodor i Sonia Sawrinowie wystartują z Rygi 3 września o godzinie 22.00. Lądowisko nr 1 - Staryca. Lądowisko nr 2 - Bachmutowo, lądowisko zapasowe - Rzew, droga do Moskwy". Co wiemy o tych Sawrinach?

Lebiedin: Porucznik Fiodor Sawrin z 336 pułku piechoty, dostał się do niewoli 31 maja 1942 roku. Jest w naszych kartotekach. O jego żonie, Soni, nic nie wiadomo.

Beria: Jak będziecie działać?

Lebiedin: Odnależliśmy dowódcę Sawrina i on pomoże rozpoznać drania. "Justus" nie podaje nazwiska, pod jakim zamachowcy przybędą do Moskwy. Chcę więc uzyskać zdjęcie Sawrina z Niemiec.

Beria: To nie będzie łatwe...

Lebiedin: Nasz człowiek w Berlinie dokona tego. Może liczyć na pomoc wielu dobrych ludzi, działających przeciwko Hitlerowi.

Beria: O wszystkich sprawach związanych z planowanym zamachem meldujcie natychmiast i bezpośrednio do mnie. Nie muszę wam mówić, towarzyszu generale, że położyliście głowę na pieńku, a ja zetnę ją za najmniejszy wasz błąd.

General Lebedin wiedział, że Beria nie żartuje. Tymczasem w Berlinie dobiegały końca przygotowania do misji, która mogła zmienić historię.

W gabinecie Brigadeführera Schellenberga zameldował się Oberstleutnant Werner Baubach, oficer łącznikowy z Kampgeschwader 200, specjalnej jednostki Luftwaffe powołanej do realizacji najbardziej niezwykłych misji.

Schellenberg: Waszym zadaniem będzie przerzucenie do Rosji ludzi, którzy będą działać w Moskwie. Dostarczycie ich na lądowisko w odległości nie większej niż 100 kilometrów od Moskwy, dokąd dostaną się na motocyklu przewiezionym w samolocie.

Baubach: Proponuję wykorzystanie samolotu Ar 232 z Transport-Staffel 5 kapitana Wasserkrafta. Jest silnie uzbrojony, a więc może obronić się przed przypadkowo napotkanym myśliwcem. Podwozie umożliwia lądowanie w trudnych warunkach, zaś hydraulicznie opuszczana rampa z tyłu kadłuba pozwala szybko rozładować samolot, co może mieć istotne znaczenie dla całej operacji.

Samoloty Arado Ar 232 nazywano "Tausendfüßler" - czyli "stonoga", a to z racji niezwyklego podwozia. Oprócz trzech kół chowanych w locie, pod pękatym kadłubem tego transportowca umieszczono jedno za drugim 22 małe koła, co bardzo ułatwiało start i lądowanie w trudnym terenie.

Pozostało sprawdzenie warunków, w jakich miał wylądować samolot z zamachowcami. W wyznaczonych rejonach zrzucono na spadochronach niewielkie grupy zwiadowców, które miały rozpoznać teren i potwierdzić, czy wybrane miejsca spełniają konieczne warunki. 5 września Skorzeny otrzymał od nich potwierdzenie. Operacja "Szach Czerwonemu Królowi" rozpoczęła się.

W nocy 6 września 1944 roku Arado Ar 232, na pokładzie którego był major Sawrin z żoną, wystartował z lotniska pod Rygą. Po kilku godzinach znaleźli się w rejonie opuszczonego lotniska oznaczonego jako lądowisko nr 1.

Pilot: Za 20 minut lądujemy. Przygotować ludzi i sprzęt.

Na pokładzie samolotu rozpoczęła się krzątanina przed lądowaniem. Mogła to być trudna operacja. Nagle silny wstrząs zepchnął samolot z kursu. Pilot informował:

Pilot: Jesteśmy ostrzeliwani przez artylerię przeciwlotniczą. Nie można tutaj wylądować. Lecimy do lądowiska zapasowego w Karmanowie.

Pilot gwałtownie zmienił kurs i wkrótce czarne obłoki wybuchów pocisków pozostały z tyłu. Z tyłu pozostały też oddziały NKWD, które obsadziły lądowisko, na jakim zamierzał wylądować pilot. Zanim Ar 232 znalazł się w ogniu artylerii lotniczej, czysty przypadek sprawił, że dowódca

baterii przeciwlotniczej, który nie wiedział o zasadzce przygotowanej przez NKWD, na widok niemieckiego samolotu rozkazał otworzyć ogień.

Generał Iwan Lebiedin, pewny, że niemiecki samolot wpadnie w jego zasadzkę, nie nakazał otoczyć zapasowego lotniska w Karmanowie.

Ar 232 bezpiecznie zbliżał się do tego miejsca. Niemieccy zwiadowcy, którzy je badali, meldowali, że od czasu, gdy wojsko radzieckie opuściło lotnisko, wyrosły tam drzewa, a trawa i mchy porosły pas. Wciąż jednak nadawało się do lądowania. Pilot nie wiedział oczywiście, że ludzie z rozpoznawczej grupy zostali schwytani przez Rosjan i zmuszeni do współpracy. Ich raporty były bezwartościowe, o czym pilot miał się wkrótce przekonać.

Z góry zobaczyli betonowy pas opuszczonego lotniska. Samolot zniżył się do lądowania i po chwili jego liczne koła uderzyły o beton. Przejechali kilkadziesiąt metrów, gdy nagle poczuli silny wstrząs i samolot gwałtownie zjechał z pasa. To przednie koło wpadło w wyrwę w betonowych płytach. Wydawało się, że wypadek nie spowoduje poważniejszych następstw, gdy nagle skrzydło uderzyło o drzewo, a łoskot łamanej konstrukcji nie pozostawił złudzeń co do tego, że tym samolotem będzie można jeszcze latać. Na domiar złego prawy silnik stanął w płomieniach. Ugaszono je zanim objęły cały samolot, załódze udało się także wyładować motocykl i zapasy. Pilot podszedł do Sawrina:

Pilot: Ogień może zaalarmować Rosjan. Szybko tu przybędą. Niech pan przekaze wiadomość do centrali o tym, co się stało. Podzielimy się na dwie grupy i będziemy przedzierać się do naszych linii.

Sawrin: W tych mundurach nie macie szans. Poza tym żaden z was nie mówi po rosyjsku.

Pilot: To lepsze niż czekać na Rosjan tutaj. Powodzenia, majorze.

Sześciuosobowa załoga rozbitego samolotu nigdy do niemieckich linii nie dotarła. Major Sawrin i jego żona wsiedli na motocykl. W bocznym wózku była ukryta broń i przedmioty, które miały umożliwić im wykonanie zadania. Pod siedzeniem ułożono miny magnetyczne i radiowe zapalniki, za pomocą których można było detonować minę przyczepioną do podwozia samochodu. Obok leżało 428 tysięcy rubli, za które można było kupić pomocników. W skrytce pod silnikiem były fałszywe stemple i formularze dokumentów, które miały ułatwić Sawrinowi przedostanie się do Kremla. Były również zatrute pociski karabinowe, lecz nie było pocisku pancernika... Co prawda, była to pewna broń o ogromnej sile rażenia, lecz skryte przenoszenie w bezpośrednim sąsiedztwie Kremla rury o długości 80 centymetrów i pocisku o średnicy 10 centymetrów, a także użycie tej broni, było wątpliwe.

Sawrin uruchomił motocykl i ruszyli w podróż do Moskwy. Jechali leśnymi drogami, co dawało im poczucie bezpieczeństwa. Front był już daleko na zachód od Moskwy i istniała duża szansa, że nie napotkają żadnego patrolu. Przejechali kilkaset metrów, gdy Sawrin zatrzymał motocykl. Na drodze za drzewami widać było kilka ciężarówek z wojskiem i samochód pancerny.

Sawrin i jego żona przywarli do ziemi i obserwowali przez lornetkę, jak kolumna przejechała jeszcze kilkaset metrów i skręciła w drogę prowadzącą do lądowiska. To płomienie i dym z wraku samolotu ściągały pościg. Poczuli ulgę, że udało im się odjechać wystarczająco daleko, aby ujsć pogoni. Mogli się jedynie obawiać o lotników, którzy zapewne daleko nie odeszli.

Gdy tylko radzieckie samochody wjechały w las, Sawrin uruchomił motocykl i ruszyli w dalszą drogę, wciąż leśnymi duktami. Zatrzymali się po kilku godzinach. Sawrin rozwinął antenę niewielkiej radiostacji. Przekazał do centrali:

"Samolot uszkodzony w czasie lądowania na zapasowym lądowisku. Załoga w dwóch grupach wraca na piechotę. My zmierzamy do Moskwy. Koniec."

Kontynuowali podróż. Jechali już główną drogą, mijając kolumny ciężarówek zmierzających na zachód. Nie musieli niczego się obawiać. Dokumenty były tak znakomicie podrobione, że trudno się było spodziewać, aby żołnierz z przypadkowo napotkanego patrolu mógł mieć jakiegokolwiek wątpliwości.

Do Moskwy było już tylko 45 kilometrów, gdy o zmierzchu dojechali do szlabanu przegradzającego drogę. Na ich widok dwaj żołnierze NKWD wyszli z baraku obok i mierząc w nich z pepesz podeszli do motocykla.

Sawrin: Uważajcie, towarzysze, bo możecie kogoś postrzelić. A może nie macie nabojów?  
Sawrin usiłował żartować, ale żołnierze nie podjęli rozmowy. Zażądali okazania dokumentów, a gdy Sawrin i jego żona wyjęli dowody, jeden z żołnierzy zabrał je i wrócił do baraku. Drugi z tą samą groźną miną pilnował ich, celując z pistoletu maszynowego. Po chwili w drzwiach baraku pojawił się pierwszy wartownik. Za nim szedł oficer.

Było już ciemno i Sawrin nie mógł dostrzec jego twarzy. Dopiero wtedy, gdy oficer stanął przy motocyklu, rozpoznał go. Był to jego dowódca sprzed lat.

Oficer: Oto porucznik Sawrin. Sam osobiście przekazałem raport, że zaginęliście w boju. Myśleliśmy, że nie żyjecie. A proszę, stoicie przede mną w mundurze majora. Zapewne Niemcy dali wam ten mundur.

Sawrin: Towarzyszu pułkowniku, jadę do Moskwy, żeby ostrzec...

Oficer: Nie łzyj, Sawrin! Złapaliśmy załogę niemieckiego samolotu i wszystko opowiedzieli. Dlatego czekam tu na ciebie.

Taj samej nocy Sawrin i jego żona, którzy mieli zabić Stalina, zostali przewiezieni do Moskwy. Bardzo szybko zgodzili się współpracować z NKWD i wydali niemieckich agentów, którzy mieli im pomóc w Moskwie. Czy w ten sposób uratowali życie? Nie wiadomo. Ich los pozostał nieznanym, ale wątpliwe, aby darowano im życie, gdy przestali być potrzebni NKWD.

Pozostała także inna tajemnica: kim był "Justus", który tak dużo wiedział o operacji. Znał najdrobniejsze szczegóły planu: tożsamość zamachowców i szczegóły ich wyposażenia, typ samolotu, którym mieli być przerzuceni do Związku Radzieckiego, a nawet miejsce, w którym

mieli wylądować. Dzięki temu NKWD mogło przygotować zasadzkę i sprowadzić oficera, który zidentyfikował Sawrina.

Wszystkie szczegóły znało tylko sześć osób - Hitler, jego sekretarz Martin Bormann, minister spraw wewnętrznych i szef SS Heinrich Himmler, a także ludzie bezpośrednio zaangażowani w planowanie i wykonanie operacji: Schellenberg, Skorzeny oraz Ernst Kaltenbrunner, szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy. Z nich tylko jeden człowiek może znaleźć się w kręgu podejrzeń - Martin Bormann. O współpracę z radzieckim wywiadem podejrzewało go kilku szefów niemieckich tajnych służb, w tym Schellenberg, który powiedział kiedyś: Schellenberg: Bormann był jednym z tych, którzy zaczęli stopniowo orientować się na Wschód. Bardziej bezpośredni był szef wywiadu Fremde Heere Ost Richard Gehlen. Stwierdził, że Bormann i jego ludzie pracowali dla Rosjan.

Bardzo zaniepokojony był szef Abwehry Wilhelm Canaris. Powiedział kiedyś do swojego przyjaciela, że nici radzieckiej organizacji wywiadowczej docierają wysoko, do kwatery Hitlera i jego zastępcy, Martina Bormanna.

Powstaje pytanie, dlaczego mimo takich podejrzeń żaden z nich nie poinformował Hitlera, że przy jego boku jest zdrajca. Żaden z nich nie odważył się na to.

Bormann był dla führera człowiekiem niezastąpionym.

Ten niski, przysadzisty mężczyzna o okrągłej twarzy, krótkiej, byczej szyi i zaokrąglonych ramionach posiadał niezwykłą umiejętność pojawiania się wtedy, gdy był potrzebny. Zawsze gotów służyć swoją niezwykłą pamięcią i rzadką umiejętnością lapidarnego przedstawiania najbardziej zawiłych spraw. Hitler to cenił. Tak jak niespożytą energię, siłę woli i optymizm swojego sekretarza, który łagodził największe stesy i poprawiał nastrój w najbardziej ponurych chwilach. Szybko poddał się jego wpływowi, co Bormann wykorzystywał nadzwyczaj starannie. Postawił swoje biurko w sekretariacie Hitlera i decydował, kto ma być przyjęty, jak zostanie zreferowana sprawa i jakie będzie nastawienie führera. Nigdy jednak tych możliwości nie wykorzystywał dla udzielenia komukolwiek pomocy. Pozostawał małym prymitywnym człowieczkiem, a zyskując władzę, stawał się groźny.

Canaris, Schellenberg i Gehlen zdawali sobie sprawę, że musieliby mieć żelazne dowody, aby oskarżyć o zdradę człowieka, który był cieniem Hitlera. W przeciwnym wypadku, on zniszczyłby ich. A jednak stało się tak. Canaris zameldował Hitlerowi, że Bormann spiskuje z Rosjanami. Reakcja Hitlera była zaskakująca: polecił szefowi Abwehry, aby więcej się tą sprawą nie zajmował. Czyby uznał, że oskarżenie podniesione przez admirała Canarisa jest intrygą, uknutą jedynie po to, aby zaszkodzić jego pupilowi? To mało prawdopodobne. Canaris był zbyt wytrawnym graczem, aby nie przewidzieć, że pierwszą reakcją führera może być poszukiwanie usprawiedliwienia dla swojego sekretarza, zaś najbardziej prostym wyjaśnieniem byłaby intryga. Idąc do jego gabinetu musiał mieć dowody oczywiste, które powinny skłonić Hitlera co najmniej do rozpoczęcia śledztwa, aby przynajmniej wyjaśnić tak poważne zarzuty. Czyżby więc to on zlecił Bormannowi tajne negocjacje z Rosjanami, co Bormann wykorzystał dla zapewnienia sobie przyszłości po upadku Trzeciej Rzeszy, który w 1943 roku był już oczywisty?

Sprawa Bormanna, tak mocno związana z nieudanym zamachem na Stalina, pozostaje jedną z największych tajemnic II wojny i okresu powojennego. Ten człowiek zniknął z Berlina w dzień po śmierci Hitlera. Są świadkowie, którzy twierdzą, że widzieli jego zwłoki. W 1972 roku przypadkowo, w czasie robót budowlanych w Berlinie, odnaleziono szkielet, który, jak ustalono, był szkieletem Bormanna, lecz nie ma co do tego ostatecznej pewności. Zaś Richard Gehlen, który po wojnie przeszedł na służbę do Amerykanów, był przekonany, że Martin Bormann przedostał się do Rosjan i został przez nich zabrany do Związku Radzieckiego, gdzie w spokoju dokończył życia jako człowiek szczególnie zasłużony.

copyright 2001 by Radio ZET Sp. z o.o.  
webmaster@radiozet.com.pl